

Terror po buddyjsku

9 stycznia 2017

„Zagraża nam agresywny ekspansjonizm islamu!”, „chcą zniszczyć naszą religię”, „ich rasa i religia zwiększają terytorium, gdyż oni rozmnażają się jak szczury!”. Te kilka cytatów z gromkich przemówień „czcigodnego bonzy”, buddyjskiego mnicha Ashina Wirathu, gwiazdy antymuzułmańskich demonstracji w Birmie (Mjanmarze), brzmi jakoś znajomo. Ów duchowny cieszy się poparciem najwyższych władz wojskowych i cywilnych, bo uchodzi za płomiennego obrońcę ojczyzny i wiary, które według niego znalazły się w niebezpieczeństwie.

W Birmie buddyści stanowią ponad 90 proc. populacji, a muzułmanie, obecni tam od wieków, skoncentrowani w nadmorskiej, graniczącej z Bangladeszem prowincji Arakan (Rakhine), tylko ok. 4 proc., tj. 700-800 tys. osób, z tym, że to szacunek sprzed 4 lat. Dziś ich obecną populację trudno precyzyjnie określić ze względu na masową w ostatnich latach emigrację – właściwie ucieczkę – do Bangladeszu i innych krajów z powodu morderczej czystki etnicznej prowadzonej przez armię birmańską, której towarzyszą ludowe pogromy wzniecane przez mnichów z partii Wirathu. Ostatnio w kwestii Rohingja (tak nazywają się birmańscy muzułmanie) doszło do dwóch bezprecedensowych wydarzeń, które nie spodobały się bonzom.

TRYB PILNY

2 stycznia rząd birmański skomentował wideo, które przedostało się do sieci. Jakiś policjant przez minutę filmował sobie selfie, z papierosem w ustach. Twarz miał nieruchomą jak Buster Keaton, a za plecami rzędy siedzących sztywno, związanych ludzi. Bito ich po karkach. Komentarz rządu, bez precedensu, mówił, że „aresztowano w tej sprawie trzech policjantów, którzy zostaną ukarani zgodnie z ustawą o policji.” Oczywiście wojsko, które robi dużo gorsze rzeczy, jest nietykalne. Krajem od początku lat 1960. rządzi junta.

Teraz do rządu dopuszczono cywilów, szefem dyplomacji Birmy jest laureatka Pokojowej Nagrody Nobla z 1991 r. Aung San Suu Kyi, ale to ani o jotę nie zmieniło polityki rządu wobec Rohingja. Aresztowanie policjantów jest jednak czymś zupełnie nowym.

Cóż, przed Sylwestrem zrobił się w Nowym Jorku hałas, bo kilkunastu laureatów Pokojowej Nagrody Nobla ogłosiło swój list do Rady Bezpieczeństwa ONZ, który nie brzmi dobrze: „W Birmie ma miejsce tragedia ludzka: czystka etniczna i zbrodnie wojenne”. Nobliści chcą, by sprawę potraktowano w trybie pilnym. Nie wiadomo, co z tym robi nowy Sekretarz Generalny Antonio Guterres, ale rząd birmański przynajmniej zaczął udawać, że przejmuje się losem prześladowanych muzułmanów. List noblistów krytykuje byłą gwiazdę zachodnich mediów, Aung San Suu Kyi. Podziela ona zdanie rządu, że właściwie ci ludzie nie istnieją.

MOŻNA SIĘ POMODLIĆ

34 lata temu wszystkich muzułmanów pozbawiono obywatelstwa, z dnia na dzień przestali być Birmańczykami. Odtąd są bezpaństwowcami w swoim kraju. Jako przyczynę podano brak Rohingja w spisie narodowości z 1824 r., tj. przed przybyciem brytyjskich kolonistów. Wyliczono 135 grup etnicznych, a ich tam nie ma. Uznano ich oficjalnie za mniejszość narodową dopiero w 1948 r., by potem skonstatować, że jednak nie pasują. Ich prawne istnienie jest wątpliwe, bo pozbawiono ich praw politycznych (czynnego i biernego prawa wyborczego), ekonomicznych (nie wolno im mieć sklepu, ani handlować z buddystami) i socjalnych (dostępu do opieki zdrowotnej i szkół, prawa do zawierania małżeństwa, posiadania dzieci ponad wyznaczony limit – ustawa przeciw „zwierzęcej płodności”). Oczywiście małżeństwa Rohingja z buddystami są surowo zakazane. Społecznie są na dnie dna. W miastach żyją „w gettach”, „za drutami kolczastymi”, donosił sprawozdawca specjalny ONZ praw człowieka w Birmie Tomás Ojea Quintana w 2014 r. ONZ zauważył, że nie może znaleźć na naszej planecie

równie prześladowanej mniejszości. Human Rights Watch napisała w raporcie, że Rohingja „mogą tylko się modlić”.

Polityka historyczna wojskowych buddystów nie bierze pod uwagę, że Rohingja od dawna mieszkali w tej samej birmańskiej prowincji. Są prawdopodobnie potomkami Arabów, Mongołów, Turków, Bengalczyków i nawet Portugalczyków.

Przyjęli grupowo islam w XV w., od ludzi z Jedwabnego Szlaku. Prowincja Arakan należała wtedy do Bengalu. To rybacy i rolnicy, bez wykształcenia. Buddyści, nie tylko wojskowi, powtarzają, że muzułmanie to zdrajcy, bo podczas pierwszej wojny Birmy z Brytyjczykami (1824-1826) byli pomocnikami kolonizatorów. Tak samo po drugiej wojnie światowej, Rohingja stanęli po stronie wojsk brytyjskich. Za to od dziesiątek lat są uważani za nielegalnych imigrantów z Bangladeszu, którzy przybyli do Birmy dopiero z Brytyjczykami, w XIX stuleciu. Bangladesz wtedy nie istniał, był brytyjskimi Indiami, ale tak czy inaczej, są „stamtąd”. W Bangladeszu, jednym z najbiedniejszych krajów na świecie, pukają się w głowę.

KARPIE DO ZABICIA

Populacja Rohingja w Birmie od lat maleje, nie rośnie, wbrew okrzykom bonzy Wirathu. Szczęściarze wyjeżdżali do Arabii Saudyjskiej, gdzie często są niewolnikami. Większość ucieka do Bangladeszu, podczas każdej fali prześladowań, ale i tam ich liczba maleje, z powodu skrajnej nędzy. Inni wyprawiają się daleko w morze na łodziach, które nadają się tylko do żeglugi przy brzegu. W latach 1990., kiedy junta zaczęła konfiskatę ziem Rohingja, powstał w prowincji Arakan rodzaj partyzantki, Organizacja na rzecz Bezpieczeństwa Rohingja, ale nie była aktywna od lat.

Rząd twierdzi, że ostatnio powstała jej odnoga, grupa terrorystyczna Aka Luł Mudżahidin, więc od października prowadzi „operację antyterrorystyczną”, wręcz bierze udział w światowej walce z „islamskim terroryzmem”. Jakieś małe grupy

mężczyzn z nożami atakowały strażników granicznych, ale niewiele o nich wiadomo. Według ONZ w ciągu ostatnich czterech miesięcy granicę przeszło ponad 30 tys. uchodźców. Są dowody, że wojsko pali wsie, świadectwa, że dochodzi do zbiorowych gwałtów, zabijania. Według wojskowych to są „historie wymyślone przez media” i samych muzułmanów, którzy „sami palą swoje domy”, bo „chcieliby dostawać pomoc międzynarodową”. Mnich Ashin Wirathu mówi to samo.

Wirathu nie miał dobrej prasy na Zachodzie: „birmański Hitler”, „notoryczny szowinista”, nawet „buddyjski Ben Laden”. To on rozkręcił wielką falę terroru w 2012 roku. Jeszcze w 2007 r. mnisi demonstrowali na ulicach przeciw juncie, pięć lat później na rzecz polityki wydalenia Rohingja. To było jednocześnie z pierwszymi oznakami politycznej odwilży, początkami transformacji demokratycznej. W wywiadzie dla amerykańskiego „Global Post” Wirathu mówił wtedy, że „muzułmanie są jak afrykańskie karpie. Reprodukują się szybko, są gwałtowni i żrą się między sobą. Mamy dość tego brzemienia”. To on organizował gwałtowne demonstracje w obronie prawdziwej wiary ostatniej jesieni: „Chińscy imigranci nie próbują kolonizować kraju, zniszczyć rdzennych plemion i posągów Buddy, jak inwazja muzułmańska”. Pogromy były logiczne.

BYŁE DALEJ

Kiedy wojskowi pogodzili się z panią Aung San Suu Kyi, Stany Zjednoczone dały zielone światło inwestycjom. Unia Europejska zdjęła antydyktatorskie sankcje ekonomiczne, umożliwiła Birmie dostęp do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. A co do Rohingja, reakcji nie ma. Barack Obama w pewnym momencie ogłosił, że jego kraj może przyjąć muzułmańskich uchodźców z Birmy, „takich, którzy chcą pracować”, ale to się potem jakoś rozeszło po kościach. W Londynie powstała emigracyjna organizacja polityczna Rohingja. Jej szef Tun Khin rozmawia z brytyjskimi i europejskimi parlamentarzystami, próbuje w Senacie amerykańskim i w ONZ. W

lipcu zeszłego roku Parlament Europejski wezwał Birnę o zaprzestanie „brutalnych represji” i „systematycznych prześladowań” muzułmanów, jednak atmosfera polityczna w Europie jest taka, że solidarność z jakimiś muzułmanami nie jest żadnym priorytetem.

Doniesienia o okrucieństwach w czasie wojskowej operacji „antyterrorystycznej” stały się w Nowym Roku problemem dla byłej dysydentki, która zajęła kiedyś okładkę „Time’a”. W końcu to partia Aung San Suu Kyi ma większość w parlamencie. Zainteresowanie Rady Bezpieczeństwa pogrąży jej wizerunek, już i tak nadszarpnięty.

Czy te problemy wizerunkowe mogą jakoś pomóc Rohingja, którzy mają o wiele większe problemy? Nie jest to takie pewne – nacjonalizm birmański nie zelżeje, bo partia Wirathu pozostaje bardzo aktywna, a rządowi instrumentalizacja religii bardzo odpowiada. Nienawiść do Rohingja jednoczy Birnę. Nie widać końca fali uciekinierów.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu